OPIEKUN DZIATWY



№ 13 Czwartek, dnia 15 grudnia 1927 r. Rok I

Dziecino Polska!

Droga dziecino! rośnij na pociechę
Ojczyźnie z wrogich wyzwolonej szpon;
Czystością duszy ozdób chaty strzechę,
Ten to prostaczy, tradycyjny dom;
Z serca ukochaj tę piastową ziemię,
Ten kraj, skropiony krwią praojców twych,
co w nim obcują wielkich duchów cienie,
I strzegą pilnie ziemi polskiej niw...
Szanuj zabytki, które się znajdują:
Przy drodze, w mieście i pośród tych pól,
Kochaj Polaków, co w pocie pracują
I dla Ojczyzny cierpią stale ból...
Wszystko ukochaj, co jest tylko twoje
I Ojca w niebie bardzo kochać chciej;
Naucz się wcześnie nosić twarde zbroje
I czystość duszy przedewszystkiem miej,
A gdy urośniesz taką nieskalaną,
Bać się nie będziesz najstraszniejszych burz,
Wtedy nad niwą przez cię zaoraną
Blaski wolności nie zagasną już!...

B.

Dziewczynka z zapałkami.

Mróz był przeraźliwy, śnieg padał nadal tak, że prawie się ściemniło. Pośród tego mrozu i tych ciemności szła ulicą mała uboga dziewczynka z gołą głową i bosa. Wyszła z domu w pantoflach. Ale były to duże pantofle jej matki. Dziewczynka pogubiła je, uciekając ulicą przed dwoma wozami, które jechały szybko. Jednego pantofla już nie mogła odszukać, drugi pochwycił jakiś psotny chłopiec i uciekł z nim. Dziewczynka więc boso szła a nóżki jej poczerwieniały i posiniały od zimna. W czerwonym fartuszku niosła kilkanaście pudełek z zapałkami, jedno zaś pudełko niosła w ręce, ażeby ludzie widzieli, że sprzedaje zapałki. Ale nikt przez cały dzień ani jednego pudełka nie kupił, od nikogo ani grosika nie dostała.

Drżąc z zimna i głodu, słaniało się biedactwo.

Prawdziwy obraz niedoli!

Płatki śniegu osypały jej płowe włosy, spadające na szyję w długich pięknych kędziorach. O tem jednakże dziewczynka nie myślała. Ze wszystkich okien błyszczały światła, rozchodził się zapach pieczonych gęsi, gdyż był to dzień św. Sylwestra, którym rok się kończy, a dziewczynka była głodna.

Jeden dom występując w ulicę więcej niż drugi tworzył kącik. Tam usiadła dziewczynka, skuliła się i nogi wsunęła pod siebie, ale czuła jeszcze dotkliwsze zimno. Nie śmiała wrócić do domu, bo nie sprzedała zapałek i nie miała wcale pieniędzy. Ojciec wybiłby ją z pewnością, zresztą i w mieszkaniu było zimno, stancyjka była pod samym dachem, przez który wiatr przewiewał pomimo, że szpary były obetkane słomą i gałganami.

Rączyny skostniały od zimna.

Dobrzeby mi zrobiło ciepło zapałki, gdyby jedną wyjąć z pudełeczka, zapalić i palce sobie ogrzać.

Wydobyła zapałkę i potarła o ścianę. Zapałka zapłonęła ogniem. Trzymała ręce nad płomykiem, jasnym jak świeczka. Dziewczynie zdawało się, że siedzi przy wielkim żelaznym piecu na mosiężnych polerowanych nóżkach, opatrzonym drzwiczkami także mosiężnemi. Jak żywo płonie w nim ogień, jak miłe jest jego ciepło?

Dzieweczka wysunęła już swoje nożęta, żeby je także ogrzać. W tem zapałka zgasła, piec zniknął, została tylko niedopalona główka.

Potarła drugą zapałkę o ścianę; zajaśniała...

Gdzie padł na ścianę blask, tam stawała się ona przeźroczysta, jak welon. Dziewczynka mogła widzieć co się dzieje w pokoju, stół był zasłany białym obrusem, na nim, pośród porcelanowych talerzy, na półmisku buchała parą pyszna gęś, pieczona, nadziewana jabłkami i suszonemi śliwkami. O, dziwo! Gęś z widelcem w piersiach, skacze na podłogę i chwiejnym krokiem podąża ku dziewczynce. Lecz zapałka zgasła i pozostał tylko mur zimny i wilgotny.

— Zapala jeszcze jedną zapałkę. Dziewczynka siedzi pod wspaniałą choinką wigilijną, większą i ozdobniejszą od tej, którą widziała przez oszklone drzwi u bogatego kupca. Na zielonych gałązkach goreje tysiące świeczek: obrazki kolorowe, jakie bywają na wystawach sklepowych, spoglądają na nią. Wyciągnęła do nich rączęta i... zapałka zgasła. Świeczki z choinki uniosły się wysoko, widziała je teraz jako gwiazdki na niebie. Jedna z nich spadła pozostawiając po sobie długą smugę światła.

— Ktoś umiera! — pomyślała dziewczynka, gdyż jej stara babcia, jedyna, która ją tak kochała i która umarła niedawno, opowiadała jej, że kiedy gwiazda spadnie, to jakaś dusza ludzka idzie do Boga.

Znowu potarła zapałkę o mur, znowu się rozjaśniło i na chodniku zobaczyła swą babcię, jasną i lśniącą, zbliżającą się ku niej.

— Babciu — zawołała dziewczynka — weź mnie z sobą! weź! Wiem, że się oddalisz, gdy zapałka zgaśnie.

Znikniesz, jak ciepły piec, jak wyborna gęś, jak wspaniała choinka!

I chcąc babcinę zatrzymać dłużej, potarła całe pudełeczko, zapałki zajaśniały takim blaskiem, że widniej było niż w dzień.

Nigdy przedtem nie widziała babci, żeby była tak piękną i

tak dużą. Babcia zbliżyła się, wzięła dziewczątko za rękę i obie pośród jasności i uciechy uleciały wysoko nad ziemię, nieskończenie wysoko. Nie było tam zimna ani głodu ani trwogi, ...Były u Boga.

NASZ KĄCIK

Do wszystkich Dziatek!

Otóż w jednym z dzisiejszych liścików życzy Katarzyna Klimkowska Opiekunowi jako pierwsza „Wesołych Świąt". Ucieszył się bardzo Opiekun, że o nim nie zapomniano i życzy mu się Wesołych Świąt. Czy święta przepędzi „wesoło" o tem dziś jeszcze nie wie, gnębi go bowiem troska o dziatki najuboższe, które gwiazdki zapewnie mieć nie będą. Urządza jednak gwiazdkę dla tych Tow. Ludowe w Wąbrzeźnie. Niechaj zatem dziatki przyrządzą paczuszkę z owocami, z piernikami z ciastkami, z orzeszkami a sprawicie radość bliźnim. Mamy przecież „miłować bliźniego jak siebie samego". Otóż okażcie kochane dziatki, że współczujecie z biednemi, dając chociaż najdrobniejszy datek dla nich na gwiazdkę. Spełnijcie dobry uczynek! (Paczki z darami proszę składać w administracji „Głosu Wąbrzeskiego" dla dziatek Tow. Ludowego).

LIŚCIKI

W. Radowiska, d. 6. 12. 27 r.

Kochany Opiekunie!

Ośmielam się i ja w moim pierwszym liściku napisać parę słów. Przeczytałem już kilka liścików, a nie spostrzegłem żadnego z Wielkich Radowisk i zapragnąłem sam napisać coś do Opiekuna. Liczę lat 10 i chodzę do szkoły do czwartego oddziału. Mam jeszcze dwie siostry i jednego braciszka, który skończył 8 lat. W niedzielę 4 grudnia mieliśmy w naszej parafji wielką uroczystość, ponieważ obchodziliśmy odpust św. Barbary patronki naszego kościoła. Kazanie na sumie wygłosił ksiądz Grochocki z Chełmonia.

Kończąc mój liścik pozdrawiam Opiekuna i proszę, aby mój liścik był umieszczony, a będę Opiekunowi za to wdzięczny.

Z poważaniem

Kazimierz Gryczkowski.

Wąbrzeźno, d. 8. 12. 1927 r.

Kochany Opiekunie!

Ośmielam się i ja w moim pierwszym liściku skreślić do kochanego Opiekuna kilka słów. Cieszyłam się bardzo, gdy odebraliśmy tak piękne dodatki. Szwagier mój abonuje „Głos Wąbrzeski" już kilka lat. Liczę lat 14-cie i chodzę do szkoły „Wydziałowej" i to do klasy II giej. Wychowawczynią naszą jest zacna pani nauczycielka Wacławska, która jest względem nas bardzo dobra. Nauki religji uczy nas wielebny ks. Gdaniec. Szkoła nasza znajduje się w pobliżu kościoła, dlatego w każdy wtorek i piątek idziemy wszyscy na Mszę świętą.

Kończąc mój pierwszy liścik pozdrawiam serdecznie kochanego Opiekuna.

Leokadja Ziemlewiczówna.

Ostrowite, dnia 9. XII. 27 r.

Kochany Opiekunie!

Po raz pierwszy ośmielam się napisać list do Opiekuna. Liczę lat 10 i mieszkam w Ostrowitem pod Golubiem. Chodzę do szkoły i to do IV-tego oddziału. Uczy nas nauczycielka p. Szulcówna, która jest dla nas bardzo dobrą. Ojciec mój abonuje „Głos Wąbrzeski", do którego jako bezpłatny dodatek dołączony jest „Opiekun Dziatwy", którego z największą chęcią czytuję.

Całuję Kochanego Opiekuna

Jadwiga Oczkiewiczówna.

Kochane dziatki! Witam Was życzliwe w naszym Kąciku jako nowych współpracowników. Opiekun prosi Was, ażebyście agitowały za „Opiekunem Dziatwy". Niechaj do „Opiekuna" pisze coraz więcej dzieci. Je-

żeli przed gwiazdką otrzyma „Opiekun“ sporą liczbę liścików, to numer gwiazdkowy wyjdzie w podwójnej objętości, tj. o 8 stronach.

— Czy uczycie się na gwiazdkę jakiegoś wiersza? Czas najwyższy.

Ludowice, 11. XII. 27 r.

Kochany Opiekunie!

Po raz pierwszy ośmielam się napisać do kochanego „Opiekuna“ parę słów. Liczę lat 13 i chodzę siódmy rok do szkoły powszechnej w Ludowicach. Należę do II klasy oddziału IV. Do pierwszej Komunji świętej przystąpiłam trzy lata temu w parafjalnym kościele w Ryńsku. Nasz pan nauczyciel nazywa się B. Kasyna i on, jak równieżp. nauczycielka są dla nas bardzo dobrzy. My z panem nauczycielem uczymy się trzy godziny, a w środę i sobotę cztery, bo z panią nauczycielką uczymy się ręcznych robót. Mam jeszcze trzy siotry. Mój ojciec jest rolnikiem a „Głos Wąbrzeski“ abonuje od pół roku, bo nam się bardzo podoba „Opiekun“, który jest przez wszystkich bardzo chętnie czytany. Za to, że podaje zajmujące opowiadania, odwdzięczamy się w ten sposób, że będziemy agitowali za „Głosem Wąbrzeskim“. Od chwili przyjazdu naszego na Pomorze mija 6 lat. W naszej wiosce jest bardzo pięknie i wesoło. Ja się z tego bardzo cieszę, bo mam zawsze miłego „Opiekuna“, którego tak bardzo lubię czytać. Jeżeli kochany Opiekun wydrukuje mój list, to będę za to wdzięczną. Już się zbliżają święta Bożego Narodzenia. Ja się bardzo cieszę świętami Bożego Narodzenia, bo pójdę w czasie świąt częściej do koleżanki, u której będę mogła dłużej pobawić się Kończę mój list i pozdrawiam kochanego Opiekuna. Życzę Opiekunowi oraz tym wszystkim, którzy go czytają „Wesołych Świąt. Z poważaniem

Katarzyna Klimkowska.

GRZECZNOŚĆ

Kto dobry i grzeczny, tego każdy chwali,
A w razie potrzeby — z kłopotu ocali;
A więc dzieci drogie, pamiętajcie o tem,
Że grzeczność jest pięknym, chwalebnym przymiotem.

WESOŁY KĄCIK

Niepewność losu.

— Grosik, miłościwa osobo. Nie wiem nawet gdzie będę spał dziś w nocy.

— A myślicie, że ja wiem?

Na „A“.

W karczmie chłopi zabawiają się gawędą.

— No, kiejście tacy mądrzy Wojciechu, to powiedzta takie słowo, aby się zaczynało na A!

— Arendarz.

— No, a wy Ignacy.

— Anyżówka!

— A wy Kuba?

— Antałek.

— No, a wy harendarzu?

— Aby handel szedł.

Najlepszy dowód.

— Jan znowu wypił prawie całą flaszkę!

— Nalepszy dowód, że to nie ja. Nigdym jeszcze kropli nie zostawił we flaszce.

ZŁOTE MYŚLI

Dwojakim sposobem cierpimy cierpimy miłując i cierpimy bemiłości. Święci wszystko znosili cierpliwie, wesoło i mężnec — ponieważ Święci Boga miłłz, wali. — My cierpimy szemrząo; gniewliwie, niecierpliwiąc się — przykrzy nam się cierpienie — bo nie miłujemy Boga.